

Zareagował szybko. Ręka mająca uderzyć jego ukochaną w twarz, nie dotarła do celu. Ściśnięta w mocarnej dłoni olbrzymia została zmiażdżona. Kości pękały jak zapalki. Krzyk bólu nie trwał długo. Złoczyńca, z impetem rzucony na przeciwległą ścianę, nadział się na wystające z niej haki.

Drugi z przestępców, uniesiony do góry, na krótko zawisł w powietrzu, po czym z wysokości dwóch i pół metra runął na podłogę. Chrząst zmieniających swoje położenie kręgów szyjnych dał pewność, że jest trupem.

Trzeci z agresorów zdążył wyciągnąć z paleniska, nagrzany do czerwoności pręt, służący do znakowania koni. Zbliżył niebezpieczne narzędzie do twarzy kobiety, na migi pokazując, że oszpeci ją, jeśli kowal nie odsunie się od drzwi. Jako jedyny, na głowę założoną miał pończochę. Ubrany w waciak i skórzane kamasze nie różnił się niczym szczególnym od innych mieszkańców kolonii.

W pewnym momencie Lena poruszyła się. Rzemieślnik zrobił krok do przodu. Napastnik widząc szansę ucieczki, ruszył z miejsca, wymachując rozpalonym prętem. Kiedy był już w pobliżu wejścia, potknął się i zderzył z futryną. Metal o temperaturze kilkuset stopni Celsjusza przywarł do lewego uda bandyty. Syk palonej skóry i tłuszczu został zagłuszony przeraźliwym wrzaskiem. Szara postać znikła za rogiem budynku.

Darował sobie pogoń. Wolał zająć się ranną żoną. Sam niewiele mógł pomóc. Jedyłą nadzieją był ksiądz. Tylko on znał się na medycynie. Uniósł bezwładne ciało i tuląc je do siebie, zaczął biec w kierunku kościoła.

* * *

AMERYKANIN otarł zimny pot z czoła. Sen był bardzo wyraźny. Tak rzeczywisty, że jeszcze po przebudze-

niu widział olbrzyma, który niosąc ranną kobietę zbliża się do parafii.

Rzemieślnik nie żył. Sam był świadkiem jego śmierci. Nie mógł więc tu przybyć. Koszmar. Usiadł na łóżku cały roztrzęsiony.

— Niektórzy ludzie wydają pieniądze, aby obejrzeć horror, a ty masz to za darmo i wydajesz się być niezadowolony – usłyszał rubaszny głos.

— Widziałeś mój sen? – zapytał zdziwiony.

— Nie potrafię czytać w myślach. Okrzyki, które wznoś się świadczą, że nie było to przyjemne senne marzenie.

— Śnił mi się kowal.

— Jak walczy z wilkami, które w końcu go zagryzają?

— Jacyś ludzie napadli na kuźnię. Pobili kobietę, zdejście się, jego żonę.

— Co było dalej?

Kiedy opisał duchownemu obraz jaki zobaczył, ten westchnął głęboko i kładąc cudzoziemcowi dłoń na ramieniu, zaczął mówić cichym, smutnym głosem:

— To zdarzyło się naprawdę. Wiosną tego roku. Lena nie przeżyła. Próbowałem ją ratować, ale miała liczne obrażenia czaszki. Przypuszczalnie, przyczyną śmierci był wylew krwi do mózgu. Zmarła zanim zegar wybił południe. Obaj płakaliśmy głośno. Wieczorem kowal wrócił do siebie. Poszedłem w ślad za nim. Kiedy zobaczył pobojuwisko, przestał nad sobą panować. Wstąpiło w niego dzikie zwierzę. Zmaltretował obydwie ciała, po czym, nie mogąc znaleźć ujścia dla wypełniającego serce żalu, uciekł do lasu. Wrócił po tygodniu wycieńczony. Nie wiem, co się działo w jego duszy. Sprawiał wrażenie pogodzonego z losem.

— To kolejne opowiadanie ze złej bajki. Czy nic dobrego się u was nie dzieje?

— Niewiele.

— To czemu jeszcze mieszkają tu normalni ludzie? Dawno powinni stąd puciekać.

— Jeśliby mogli, pewnie by wyjechali. Ale to nie takie proste.

— Ciebie obowiązują śluby wobec Boga. A pozostałych? Co ich tu trzyma?

— Prawo.

— Prawo? Jakie prawo?

— Rosyjskie prawo karne. Oprócz potomków zesłańców, pozostali to więźniowie.

— Kryminaliści?

— Według prawomocnych wyroków sądów, tak. W rzeczywistości, niezupełnie. Prawdziwi przestępcy trafiają do więzień. Zaś ci niewygodni, do obozów pracy.

— W tej mieścinie nie ma nawet ograniczeń w poruszaniu się, a całego porządku pilnuje jeden, na dodatek wiecznie pijany milicjant.

— Osada potrzebuje wykwalifikowanych specjalistów: nauczyciela, kowala, kierowców, mechaników, elektryków i innych. Tu nikt dobrowolnie nie zamieszka, choćby władza kusiła ogromnymi zarobkami. Dlatego też, propozycję zatrudnienia otrzymują osadzeni w okolicznych gułagach. Po odsiedzeniu jednej trzeciej wyroku, a niekiedy wcześniej, dostają ofertę odpracowania reszty kary w naszym siole. To dużo lepsze niż ogrodzony kolczastym drutem teren i kiepskie dwa posiłki dziennie. Mieszkając we własnym domu, mają namiastkę wolności.

— To niebywałe.

— Praktyczne i skuteczne.

— Nieludzkie.

Skazaniec nie ma praw normalnego obywatela. I nie ma wyboru. Mało tego, większość z nich, nigdy stąd nie odchodzi.

— Nie wierzę.

— Po dziesięciu, czy dwudziestu latach pobytu na Syberii, nie mają już do kogo i do czego wracać. I z reguły są już za starzy, by wszystko zaczynać od początku.

— To możemy się spodziewać, że niebawem przyślą nam kowala.

— I nauczyciela. Lena była dobrym pedagogiem. Od tamtej pory nikt nie uczy dzieci. Jeśli trafi się jakiś polityczny, zredukują mu karę do jednej trzeciej, albo do jednej czwartej i skierują do naszej szkoły.

— Jakiego fachowca możemy się jeszcze spodziewać?

— Maszynisty. To trzeci z oprychów, którzy byli sprawcami napadu.

— Schwytano go?

— Tak.

— I wylądował w prawdziwym więzieniu?

— Nie. Został rozpoznany na podstawie wypalonego znaku na nodze. Śmierć miał humanitarną...

— Skręcenie karku?

— Kował domniemywał, kim może być trzeci bandyta. Przyprowadził pociąg na stację sam. Czarny dym, wydobywający się z brzucha parowozu, przekazał mi wiadomość, że nie trzeba przygotowywać miejsca na cmentarzu.

— Można powiedzieć, że ostatecznie został ukarany; nie uciekł przed konsekwencjami własnej zapalczywości – cynicznie wypowiedziane słowa głęboko dotknęły Rosjanina

— Łzy, które pojawiały się w przymrużonych oczach, spływały po policzkach i znikwały w gęstej brodzie. Cichy płacz dorosłego, zahartowanego w trudach życia twardego sprawił, że jego rozmówca zawstydział się swojej szyderczej postawy. Wypowiedziane spontanicznie słowo „przepraszam” wystarczyło, aby uspokoić niespodziewanie nabrzmiałą atmosferę. Był ciekawy, czy rzemieślnik, gdyby nie dramat, który przeżył, miał jakkolwiek

szansę na powrót do prawdziwego domu, lecz wstydził się spytać...

— Pozostały mu jeszcze dwa lata pracy przymusowej. Lenie też. Po tym chcieli wyjechać na Kaukaz, gdzie wciąż czekała na niego matka – staruszka. Z wykształcenia był geologiem. Często mówił mi, że uwielbia chodzić po skałach i je badać. Oni mieli dość samozaparcia i pieniędzy, aby stąd uciec. Byli jeszcze stosunkowo młodzi.

— Poznali się tutaj? – pochodzący zza oceanu gość odzyskał mowę.

— Tu się pokochali i tu zginęli. Prawdziwa tragedia. Oni już nie żyją, ale zdaje się, że historia kowala i kuźni nie jest zakończona.

— Co jeszcze może się wydarzyć?

— Może nic, ale może coś ci się jeszcze przyśni.

— Nie rozumiem.

— Od początku pobytu tutaj starasz się wszystko zrozumieć. Nie trać na to czasu. Zamiast niepotrzebnie zastanawiać się nad przyczynami, skoncentruj się na tym, co zdołasz zobaczyć, usłyszeć i poczuć.

* * *

KONSTANTY po raz kolejny postanowił posprzątać w zakrystii. Obcokrajowiec zaproponował, że go zastąpi. Zapewniał, że po dwóch godzinach pomieszczenie będzie nie do poznania. Duchowny odmówił. Poczul nieodpartą potrzebę osobistego zaangażowania się w porządkę. Poukładania rzeczy, naprawy okna, umycia podłogi. Podświadomie przeczuwał, że coś się wydarzy. I nie pomylił się. Widocznie Pan lubi mieć bałagan w małym pomieszczeniu, w którym sługa boży przygotowuje się do odprawiania mszy.

Warkot silnika świadczył o zbliżającym się w kierunku parafii pojeździe. O tej porze roku, mógł to być tylko sku-

ter śnieżny. Jedynym człowiekiem, który dysponował takim wehikułem był milicjant. Należało przygotować się na kłopoty. W najlepszym razie, na picie bimbrow i kaca dnia następnego. Pan władza nie odwiedzał swoich podopiecznych bez powodu. I tym razem sprawa była ważna.

Po przedstawieniu celu wizyty, co podoficer zrobił zaraz po wyłączeniu jazgotliwego silnika, odetchnęli z ulgą. Wyglądało na to, że tym razem obojdzie się bez libacji.

W żadnym z pobliskich obozów nie było kowala. Wyszukano maszynistę. Czekano też na dzień, w którym minie jedna czwarta wyroku kobiety wybranej na nauczycielkę. Ale fachowca potrafiącego podkuć konia nie znaleziono.

Chorąży wręczył proboszczowi nakaz pracy w kuźni. Doskonale wiedział, że był on blisko związany z zagryzionym przez wilki pechowcem, i sporo się przy nim nauczył. Że sam wykuł bramę na kościelne podwórze. Robił też metalowe krzyże na groby. Znał się na koniach i podkowach. Lepszego kandydata w okolicy nie było.

Posterunkowy, po załatwieniu koniecznych formalności, odjechał w kierunku ratusza. Miał ochotę na pogawędkę, a może i na szklaneczkę czegoś mocniejszego, ale tym razem nie wypadało. Ze względu na władzę, jaką posiadał, zmusił duchownego, aby ten stał się rzemieślnikiem. Pomimo, że zarządzenie zostało wydane dla dobra sprawy, czuł pewien niesmak. Aby uspokoić sumienie, w ramach rekompensaty, postara się jak najszybciej załatwić odtworzenie dokumentów dla Iwana. Jak tylko dotrze na komendę, zaraz zadzwoni do Okręgu i przyspieszy urzędowe czynności.

— Sprawy zaczynają przybierać dobry obrót – powiedział głośno i wesoło gospodarz plebanii.

— Zostałeś zmuszony do pracy w kuźni, a ty się z tego cieszysz?

— Wiesz Iwan, sądzę, że tak miało być.

— Czemu nazywasz mnie Iwanem?

— Bo już nim jesteś. Zapamiętaj to dobrze i nie pomyśl się. Wkrótce zejdziemy do miasteczka, gdzie będziemy mieli ciągły kontakt z ludźmi. Nie wiemy, kto z nich jest donosicielem, a kto nie.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie: co jest powodem twojej radości?

— Cieszę się, że nie zapomniano o nas. Nic nie dzieje się bez powodu. Bądźmy czujni. Ludzie opuszczeni przez Stwórcę, są jak zaginione owce. Łatwy kąsek dla wszelkiej maści drapieźników. Daleko od stada i pastersza nie mają szans.

— Jak kował?

— Tak. On, niestety odwrócił się od wyroków Opatrzności i starał się żyć własnym rytmem. Wszystko robił po swojemu. Był jak ślepiec idący skrajem urwiska. To musiało się źle skończyć.

— Wiesz to na pewno?

— Nie mam złudzeń.

— Brak wątpliwości to wyjątkowa cecha. Nigdy jeszcze nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

— Może na to nie wyglądam, ale z natury jestem pełen obiekcji. Nieufny jak niewierny Tomasz; jeśli nie dotknę, to nie uwierzę.

— Sam sobie przeczysz. Mówisz, że zachowujesz dystans, a jednocześnie w rzeczach nieistotnych dopatrujesz się przekazu z... – nie mógł znaleźć słowa.

— Z zaświatów – dokończył Konstanty z uśmiechem.
– Tak trzeba nazwać to miejsce.

— Cóż takiego odebrałeś na falach o częstotliwości zarezerwowanej dla wtajemniczonych? – zapytał kpiąco Amerykanin.

— Dzięki obowiązkom, jakie czekają nas w kuźni naprawimy samolot. Nie musimy już czekać do roztopów.

Dostaliśmy narzędzia i warsztat pracy. Skoro pojawiła się taka możliwość, powinniśmy potraktować to jako obowiązek.

— To prawda. W końcu będę mógł podziękować ci za gościnność.

— Mam przecucie, że się niedługo rozstaniemy. Ale jeszcze nie teraz. Musisz poczekać na dokumenty. Poza tym przyjechałeś do brata w odwiedzinę. Nie powinienes, ot tak sobie opuścić mnie przed świętami. Po raz kolejny dam ci radę, która pozwoli ci przetrwać: naucz się cierpliwości.

— Wyruszę po świętach.

— Pamiętaj, że jeszcze musisz nauczyć mnie latać.

— Muszę? I po co?

— Początkowo wydawało mi się, że to tylko pewna ekstrawagancja: polatać wspinałym, wyposażonym w cuda najnowszej techniki jednopłatem. Dziecięce marzenie w starej głowie. Jednakże obecnie, po rozważeniu wszystkich okoliczności, widzę to inaczej.

— Jak?

— Jeśli nie wykorzystam szansy, zostanę skarcony. Ten, kto daje mi tak niecodzienny prezent, musiał się nad tym natrudzić. Czy mogę nie odebrać należnej mi nagrody? Nie. Nie wybaczyłbym sobie tego do końca moich dni.

— Trochę opacznie interpretujesz fakty.

— Widzę i staram się zrozumieć. To wszystko.

— Naginasz rzeczywistość do własnych zachcianek.

— Niczego takiego nie robię. A ty? Czy nie dostrzegasz sił, które nie są znanymi nam prawami fizyki?

— Na przykład?

— Sam fakt, że stałem się kowalem. I to, że ty przeistoczyłeś się w Iwana Iwanowicza Petrowa, co pozwala ci na bezpieczne przebywanie w osadzie. Zauważ, że niczego nie planowaliśmy. Ktoś zrobił to za nas.

Przebywanie w obecności Konstantego, który w każdym, nawet najmniej istotnym epizodzie, dostrzegał palec Boży, zaczęło być męczące. On, człowiek wychowany w cywilizacji technicznej, nie będzie walczył z urojeniami zakrawającymi na dewocję. Za wszelką cenę musi wyrwać się z tego paskudnego miejsca. Historie, które się tu wydarzyły są tragiczne. Napad na kuźnię. Morderstwo żony kowala i zagłada dwóch bandytów. Samosąd i wyrok na trzecim napastniku. Ponoć, według panujących tu ocen, miał on humanitarną śmierć... i darmową kremację w palenisku pod kotłem lokomotywy. Brz... W zeszłym roku nie zawiadencjonowany zgon mieszkańca Petersburga, niejakiego Iwana. Ciało zakopane gdzieś na terenie parafii. Nowy grób, którym nikt się nie zainteresował. A w końcu kowal i jego smutny koniec w zmaganiach z watahą krwiożerczych wilków. Może nad tym miejscem ciąży fatum śmierci? Jeśli tak jest, to kto będzie następny?

Jakby w odpowiedzi na pełne grozy pytanie, usłyszał słowa:

— Czy to uznajesz za prawdę, czy nie, tutaj musisz starać się dostrzegać znaki czasu. To zagwarantuje ci bezpieczeństwo i spokój. Jeżeli zejdiesz z wyznaczonej drogi, może stać się coś złego. Nie warto kusić losu.

W przybylszu obudził się opierający się na empirycznym pojmowaniu rzeczy inżynier. Nie wytrzymał i złamał postanowienie nie wszczynania dyskusji:

— Ty w to wszystko wierzysz? Tak bezkrytycznie?

— Mówiłem ci już, że krytycznie. Opieram się na zdobytej przez lata doświadczeń wiedzy.

— W ostatnich kilku miesiącach wiele osób zakończyło swoje życie. Twój brat, jak mówiłeś, zmarł śmiercią naturalną. Pozostali, nie.

— Czuję, że to już koniec nieszczęść. Śmierć na długo opuści te strony.

- Czujesz? Przez skórę?
— Zdradzę ci w zaufaniu, że mam na to dowody.
— Gdzie je znalazłeś? A może same przyszły na plebanię? Zapukały do drzwi? – zdenerwowany, ostry głos przeszył powietrze.
— Nie powiem ci skąd to wiem, bo i tak mi nie uwierzysz.

Amerikanin zrezygnował z kontynuowania sprzeczki. Doznał nagłego olśnienia – proboszcz, podobnie jak Świniopas, jest chory psychicznie. Choć nie miał na to bezpośrednich dowodów, był przekonany, że przeczucie go nie myli; to nie łagodna psychoza, ale skrzętnie ukrywana psychopatia. Z tego względu będzie musiał być bardzo ostrożny i postępować rozważnie. Nie może zrazić do siebie tego człowieka. Jeśli to zrobi, jego wyjazd z Syberii może stać się problematyczny, a może i niemożliwy. Postanowił już więc nie przeciwstawiać się nawet najbardziej niewiarygodnym teoriom księdza, dzięki czemu nie narazi się na złość i ewentualną zemstę. Przyjmie nowe imię, którego trochę śpiewne brzmienie zupełnie do niego nie pasowało. Zostanie praktykantem u nowego kowala. W ten sposób naprawi płoze. Jeśli zostanie zmuszony, aby nauczyć Rosjanina latać, zrobi to. A później zrealizuje swój plan. Musi uzbroić się w cierpliwość.. Nie może dać ponieść się emocjom. Nadejdzie dzień, gdy z bakami pełnymi paliwa wzniesie się w powietrze i na zawsze opuści niegościnną Jakucję. Jeszcze niedawne, nieco dziwne pomysły o pozostaniu tu na dłużej opuściły go zupełnie.

* * *

GRUMMI ocknął się ze stanu odrętwienia. Przez ostatnie dni nie zrobił nic. Nie nadarzyła się okazja do działania. Podszepty nie były skuteczne. Stało się

jednak coś, co mogło zupełnie zmienić dalsze losy Janke-sa. Obywatel pochodzący z cywilizowanego kraju przestał wierzyć swojemu wybawicielowi i zaczął traktować go z rezerwą. Postrzegął kapłana jako niegroźnego pomyleńca. W związku z tym, postara się przejąć stery we własne ręce szybciej niż wynikałoby to z wcześniejszych prognoz. Rozpocznie rozgrywkę przygotowaną według zamysłu, w który nie wtajemniczy nikogo. Aby nie popełnić żadnego błędu i odnieść sukces, zaplanuje wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Konstruktor. Zagubiony w swoim zapamiętaniu głupiec. Aby mu nikt nie mógł przeszkodzić, zaszyje się w jakimś kącie i przygotuje konspiracyjny plan. On zaś, Grummi, pomoże człowiekowi w realizacji sekretnej projektu.

Potężne moce wprowadziły dwie silne osobowości na ścieżkę prowadzącą do kuźni. W podświadomości duchownego pozostały słowa demona, mówiące o oddaniu rzemiosła przyjeźdnemu. Nie zdając sobie z tego sprawy, doprowadzi on do ujawnienia się nowego talentu. Niebawem Konstany zacznie uważać obcego za swojego brata. Zanim ich drogi rozejdą się na dobre, zaprzyjaźnią się ze sobą, a na koniec, wzajemnie pokochają. Aktualny brak zaufania, nie ma tu nic do rzeczy. Pojawił się tylko po to, aby przyspieszyć podjęcie istotnych dla przyszłości sprawy deklaracji. Za miesiąc sytuacja będzie wyglądać zupełnie inaczej.

Gdyby miał dłonie, zatarłby je w geście zadowolenia. Niedawne przejścia Iwana były straszne. Sen o kowalu i jego losie – okrutny i nieprzyjemny. Miał szczęście, że nie musiał w tym uczestniczyć. Włączył się do akcji w momencie, gdy wszystkie elementy zostały już poukładane na drodze przeznaczenia. Teraz wystarczy tylko lekko popychać ofiary do działania.